

ROZDZIAŁ ÓSMY

ISABEL

Tak długo, jak utrzymywałam strzałkę prędkościomierza na poziomie ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, koncentrowałam się tylko na trasie.

Po zmroku krajobraz okolic Mercy Falls wszędzie wyglądał tak samo. Wysokie drzewa, potem niższe, potem krowy, potem znowu wysokie i niskie drzewa, i krowy. I tak w kółko. Ścinałam zakręty, pokonywałam identyczne proste odcinki. W jeden zakręt weszłam tak szybko, że mój pusty kubek termiczny wyleciał z uchwytu, uderzył o drzwi od strony pasażera, a potem poturlał się po podłodze, podczas gdy ścinałam kolejny zakręt. Wciąż miałam wrażenie, że nie jadę wystarczająco szybko.

Musiałam przemieszczać się szybciej niż dręczące mnie pytanie: „A co, gdybyś została?”.

Nigdy nie dostałam mandatu za przekroczenie prędkości. Fakt, że mój ojciec był ważnym prawnikiem, który miał problemy z opanowaniem gniewu, działał na mnie poskramiająco. Zazwyczaj wystarczyło, żebym wyobraziła sobie jego minę na wieść o moim wykroczeniu, a już zdejmowałam stopę z gazu. Poza tym przekraczanie prędkości w tych okolicach nie miało tak naprawdę żadnego sensu. To było Mercy Falls. Populacja: osiem osób. Zanim zdążyłabym się rozpędzić, już wylądowałabym po drugiej stronie miasteczka.

Ale w tej chwili pyskówka z policjantem korespondowałaby ze stanem mojego umysłu.

Nie jechałam w kierunku domu. Wiedziałam, że mogę tam dotrzeć w dwadzieścia dwie minuty. To zdecydowanie za szybko.

Problem polegał na tym, że Cole ponownie zalał mi za skórę. Zbliżyłam się za bardzo i znów go złapałam. Ta choroba objawiała się nader specyficznym zestawem symptomów: drażliwością, huśtawkami nastroju, urywanym oddechem, utrata apetytu, nieprzytomnym spojrzeniem i zmęczeniem. Po tym wszystkim człowiek chorował na wrzody i miał dymienice, jak przy dżumie. Na końcu czekała go śmierć.

Naprawdę myślałam, że już wyleczyłam się z Cole'a, ale kiedy go ujrzałam, okazało się, że to był jedynie okres remisji.

Nie chodziło tylko o niego. Dręczyło mnie również to, że nie powiedziałam Samowi o moim ojcu i o Marshallu. Chciałam wierzyć, że ojcu nie uda się znieść nakazu ochrony wilków. Nawet z pomocą kongresmena. Obaj byli grubymi rybami w swoich miastach, ale bycie szychą w Minnesocie to inna sprawa. Próbowałam stłumić wyrzuty sumienia, że nie ostrzegłam Sama.

Byłam tak pogrążona w myślach, że nie zauważyłam, kiedy we wstecznym lusterku pojawiły się błyskające czerwone i niebieskie światełka. Syrena zawyła. Krótki, ostrzegawczy sygnał.

Pyskówka z gliną już nie wydawała mi się takim znakomitym pomysłem. Zjechałam na pobocze. Wyciągnęłam prawo jazdy z torebki i dowód rejestracyjny ze schowka. Opuściłam szybę.

Kiedy funkcjonariusz podszedł do mojego wozu, zobaczyłam, że ma na sobie brązowy mundur i duży kapelusz, co oznaczało, że był z policji stanowej, a nie lokalnej. A stanowe gliny nigdy nie dawały upomnień.

Miałam przerąbane.

Poświecił na mnie latarką. Skrzywiłam się i włączyłam światło wewnątrz auta, żeby mógł wyłączyć swój sprzęt.

- Dobry wieczór, prawo jazdy o dowód rejestracyjny poproszę. – Funkcjonariusz wyglądał na odrobinę wkurzonego. – Nie widziała pani, że za panią jadę?
- Gdybym nie widziała, to pewnie nadal bym jechała – zażartowałam, wskazując na zaciągnięty hamulec ręczny.

Policjant uśmiechnął się sztucznie, tak jak to robił czasami mój ojciec, kiedy rozmawiał przez telefon. Wziął ode mnie dokumenty, nawet na nie nie patrząc.

- Jechałem za panią dwa kilometry, zanim wreszcie się pani zatrzymała.
- Byłam rozkojarzona – wyjaśniłam.
- Tak nie można jeździć – pouczył mnie gliniarz. – Dostanie pani mandat za przekroczenie prędkości, rozumiemy się? Zaraz wrócę. Proszę się stąd nie ruszać.

Poszedł z powrotem do radiowozu. Zostawiłam otwarte okno, mimo że nocne owady krążyły wokół, uderzając skrzydełkami o maskę i szyby samochodu. Opadłam na siedzenie i zamknęłam oczy, wyobrażając sobie reakcje ojca na mandat. Dostanę szlaban. Zabiorą mi kartę kredytową. Utracę przywileje związane z telefonem. Moi rodzice dysponowali całym asortymentem narzędzi tortur, które starannie obmyślili jeszcze w Kalifornii. Już nie musiałam się zamartwiać tym, czy powinnam znów spotkać się z Samem albo Cole'em, bo będę zamknięta w domu przez resztę ostatniego roku w liceum.

- Proszę pani?

Otworzyłam oczy i wyprostowałam się. Policjant znowu stał przy moim oknie. Wciąż trzymał w dłoni moje dokumenty, a pod nimi bloczek z mandatami.

Mówił teraz innym tonem.

- Zgodnie z tym, co jest zapisane w prawie jazdy, nazywa się pani Isabel R. Culpeper. Czy jest pani spokrewniona z Thomasem Culpeperem?
- To mój ojciec.

Policjant postukał długopisem w bloczek.

- Ach tak... - powiedział i oddał mi dokumenty. – Tak właśnie myślałam. Przekroczyła pani prędkość. Proszę tego więcej nie robić.
- A co z...?

Policjant dotknął runda kapelusza.

- Bezpiecznej drogi, panno Culpeper.